

## **Petycja do Al Sauda**

Informację o wizycie w Polsce króla Arabii Saudyjskiej Abdullaha bin Abdulaziza Al Sauda telewizyjne „Wiadomości” podały na samym końcu programu, w miejscu zarezerwowanym dla tzw. „michałków”, czyli o psie pogryzionym przez człowieka, krowie o dwóch głowach, rekordzie Guinnessa w jedzeniu ciastek i innych tego typu „głupotkach”. Był to nie tylko błąd w sztuce dziennikarskiej, wszak król to głowa państwa, ale przede wszystkim nietakt wobec osoby, która zasłynęła w Polsce sfinansowaniem operacji rozdzielenia bliźniaczek syjamskich Olgi i Darii Kołacz z Janikowa. W informacji nie wspomniano nawet jednym zdaniem o powitaniu króla na lotnisku przez naszą prezydencką parę, która zrobiła wyjątek w protokole i osobiście stawiła się na płycie lotniska. Polskimi mediami król Al Saud oczywiście się nie przejął, bo w przerobionym na saudyjski pałac królewski Belwederze, gdzie zamieszkał, oglądał tylko własne arabskie telewizje, a te są mu wierne i nigdy nie skrytykują królewskiej rodziny. Zresztą wraz z królem przylecieli do Polski szefowie kanałów telewizyjnych i wydawnictw prasowych Arabii Saudyjskiej, najczęściej bliscy i dalecy krewni monarchy. To dzięki nim, jak zapewnia znawca islamu Marek Kubicki, tamtejsze media nie komentują, tylko zdają obiektywną relację z wydarzeń.

Z kolei Prezydent Lech Kaczyński tak jak nie miał, tak i nie będzie miał najmniejszego wpływu na to, co pokazuje i mówi telewizja. W demokracji prezydent jest bowiem tylko jednym z

wielu, którymi zajmują się media. Jak podpadnie - skrytykują, jak zasłuży - pochwalą. A wszystko zależy od dziennikarza, który niczym udzielny władca robi, co chce. W swoich telewizyjnych relacjach mówi, co mu się podoba, co uważa za słuszne, ważne, dobre czy złe. A że czasem, delikatnie mówiąc, mija się z prawdą. W Arabii Saudyjskiej dziennikarz jest na usługach panujących, w Polsce natomiast jest niczym nieskrępowaną pierwszą władzą.

Wizyta króla Al Sauda zbiegła się w czasie ze strajkiem pielęgniarek w Warszawie i doprawdy trudno pojąć, jaką drogą dowieziono króla do Belwederu, by nie zobaczył „namiotowego miasteczka” pielęgniarek i nie słyszał rytmicznego walenia w puste butelki po wodzie mineralnej typu „pet”. Prezydent Warszawy Hannie Gronkiewicz-Waltz najwyraźniej nie przeszkadzało wydanie zgody na strajk przed URM-em w czasie wizyty tak dostojnego gościa w jej mieście. To zaiste myślenie prawdziwej gospodyni.

Zdesperowane pielęgniarki i przebogaty baśniowy król - tak blisko i tak daleko od siebie, dwa różne światy - monarchia dziedziczna i demokracja parlamentarna.

O wizycie króla nie wiedziała też zapewne stacja TVN, relacjonująca na bieżąco strajk „white sisters” z OZZPiP, stąd być może nie doszło do „spontanicznego” przeniesienia manifestacji wraz z kamerami pod Belweder. A „news” byłby nie z tej ziemi. „Wokół Belwederu rozstawiane są namioty pielęgniarek i lekarzy. Delegacja sióstr zwraca się z petycją

do króla o pomoc dla polskiej służby zdrowia. Al Saud zapewnia, że będzie o tym rozmawiał z prezydentem na planowanym obiedzie przy kaczce z jabłkami”.

Tylko na jedną operację rozdzielenia polskich dziewczynek saudyjski monarcha wydał ponad milion dolarów. I finansuje kolejne operacje. Mieszkańcy miasteczka, skąd pochodzą Olga i Daria, już dawno nadali królowi honorowe obywatelstwo. Miłość liczącego 10 tysięcy mieszkańców Janikowa przerodziła się w prawdziwe umiłowanie do króla. Budowane jest centrum kulturalne imienia Al Sauda. Z przeprowadzonych badań wynika, że zdecydowana większość mieszkańców tego kujawsko-pomorskiego miasteczka chętnie zgodziłaby się zostać poddanymi króla, nawet zmieniając wiarę na islam, ku rozpaczy miejscowego proboszcza ks. Antoniego Michalaka. „Na razie Arabów u nas nie ma, ale jakby był meczet, a z przejściem na islam wiązałyby się jakieś korzyści finansowe, to pewnie i wiernych by nie zabrakło”. Po takiej ocenie swoich „duszynek” przez proboszcza nietrudno wyobrazić sobie nasze pielęgniarki z nagłą „okupacyjną petycją” u Al Sauda w Belwederze.

Tymczasem najście pielęgniarek na URM w celu obalenia rządu skończyło się przyparciem do muru premiera. Jarosław Kaczyński spotkał się i rozmawiał na terenie budynku z pielęgniarkami, okazując tym swoją wyższość nad siostrami, które po wyjściu z budynku najwięcej miały do powiedzenia na temat arogancji strony rządowej. Ci, którzy napuścili pielęgniarki na premiera, z pewnością dokładnie obmyślili moment eskalacji

tego konfliktu. W Brukseli toczyły się wtedy arcyważne dla Polski sprawy przyszłego traktatu konstytucyjnego. Decydowała się przyszłość Polski w Unii Europejskiej. To, co działo się przed URM, z pewnością nie ułatwiło rozmów, jakie toczył w Brukseli Prezydent i polska delegacja. I o to chyba chodziło. Czy byłoby możliwe, aby na Downing Street 10, do siedziby premiera Anglii albo do Pałacu Elizejskiego, siedziby Prezydenta Francji czy do siedziby kanclerz Niemiec wdarła się jakaś grupa ludzi, nawet pielęgniarek, i rozpoczęła okupację pomieszczeń? Czy Polska ma jeszcze prawo mieć i korzystać z własnych służb ochrony organów państwa i Konstytucji?

**Wojciech Reszczyński**